Rok V Czerwiec 1935 Nr. 6

# Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej



„Zabytkowy kościół z XV wieku w Libuszy" Bohdan Jaciow w Libuszy






BŁONA FOTOGRAFICZNA WSZECHSTRONNIE DOSKONAŁA

„ALFA“ — BYDGOSZCZ

# Wiadomości Fotograficzne

*Pismo poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej*

***ROK V*** ***CZERWIEC 1935*** ***NR. 6***



*„Powrót“ J. Klimaszewski, Sosnowiec*

## LUDZIE DOBREJ WOLI

Czytając rękopis artykułu Dra Wieczorka, który ukazuje się równocześnie w „Wiadomościach Fotograficznych“ nie mogłem opędzić się wspomnieniom.

Dziś, gdy nasze naczelne pismo fachowe, „Fotograf Polski“, wychodzi tak rzadko i nieregularnie i drugie pismo o poziomie popularnym, „Foto“, również rzadko się pojawia w rękach czytelników, zamilkła „Kamera Polska“ i „Polski Przegląd Fotograficzny“, a regularnie i punktualnie wychodzi tylko miesięcznik „Wiadomości Fotograficzne“ pod redakcją i w nakładzie p. Kazimierza Gregera oraz „półrocznik“ fachowy „Nowości Fotograficzne“, wydawany przez „Alfę“ w Bydgoszczy, dziś stają mi przed oczyma te dobre czasy, gdy co miesiąca ukazywały się w Polsce trzy pisma fachowe, omawiając wszelkie zagadnienia obchodzące polskich amatorów.

Z pism tych zaś najżywiej przypomina się mojej pamięci „Polski Przegląd Fotograficzny“ o którego poziomie tekstowym nie chcę tu pisać, bo przecież pismo to przez pięć lat z górą redagowałem, mogę jednak śmiało przypomnieć pewne rzeczy, które nie powinny pójść w zapomnienie.

„Polski Przegląd Fotograficzny“, którego skromnym następcą są „Wiadomości Fotograficzne“, odznaczał się wysokim poziomem graficznym i luksusową szatą zewnętrzną, ukazywał się punktutalnie przez sześć niemal lat i dał w tym czasie sześć sporych tomów.

Drukowany na kredowym papierze, bogato ilustrowany, nie ma dziś już odpowiednika w Polsce i niewiadomo, kiedy go znajdzie...

Bo przecież łatwo stosunkowo jest być redaktorem pisma w Polsce, ale być jego wydawcą...? Kto widział rachunek z drukarni za jeden zeszyt takiego pięknego pisma, ten musiał przyznać, że potężnego było trzeba wysiłku pracy żmudnej i bezinteresownej, sporej dozy zaparcia się siebie, zrezygnowania z korzyści własnej na rzecz ogółu, by taki numer wydać i zań zapłacić, by zdobyć garść ogłoszeń i zdołać za nie uzyskać pieniądze, by numer rozesłać, i do niego... sporo dołożyć.

Widywałem bilanse roczne wydawnictwa i wiem, ile „subwencyj" w niem utonęło, wiem, jak to ktoś jeździł specjalnie do Drezna i Berlina, by uzyskać ogłoszenia, wiem, jak martwił się serdecznie, gdy liczba abonentów nie odpowiadał trudom włożonym w utrzymanie pisma przy życiu, wiem, że zwinięcie pisma ten ktoś odchorował...

Jeśli na tem miejscu o tem wspominam, to dlatego, by dać świadectwo prawdzie, by rozwiać legendę o wydawaniu pisma „dla własnej reklamy", pisma, w którem nawet nazwisko tego, który dbał o jego podwaliny finansowe, nie było ujawnione...

Wiem, że Towarzystwo Miłośników Fotografji w Poznaniu, pod którego egidą pismo wychodziło, nigdy nie spotkało się z żądaniem tych sum, które przez sześć lat w „Polskim Przeglądzie Fotograficznym" utonęły i wiem, że okres ten był bujny i przysporzył sporo korzyści polskiej fotografice.

A gdy już trzeba było ustąpić z placówki, dawny wydawca nie dał mimo wszystko za wygraną i zwolna, ostrożnie, badając teren, ruszył znowu do pracy.

Ukazały się „Wiadomości Fotograficzne", początkowo jako skromne pisemko o charakterze reklamowym, ale z roku na rok charakter ten jednak zatracały, podnosząc jednocześnie swój poziom tekstowy i graficzny i w piątym roku swego istnienia doszły do poziomu, którego nie potrzebują się wstydzić jako pismo niezależne.

Natura ciągnie wilka do lasu, a nieuleczalnego optymistę i trzeźwo, z ołówkiem w ręku kalkulującego idealistę do... wydawania pisma naprzekór obojętności polskiego świata amatorskiego na wszelkie słowo drukowane.

Kto wie, może jednak taki uparty idealizm przełamie lody obojętności i zapoczątkuje lepsze czasy dla naszej prasy fachowej?

*Dr. Tadeusz Cyprian*, C. F. K. P.

# Z MINIONYCH LAT

Jubileuszowy rok dwudziestopięciolecia firmy „Foto-Greger" słusznie napawa dumą jej właściciela. Jeżeli nawet przyjmiemy, że jest to w znacznej części jubileusz handlowego rozwoju i powodzenia firmy, to byłoby niesprawiedliwością zamilczeć pewną pozycję ideową, która w rozwoju powojennej polskiej fotografji ma piękną kartę. Ongiś — przed dziesiątkiem lat — na karcie tej zjawiły się nazwiska nikomu nieznane, które później miały zabłysnąć... I zabłysły, choć finansowy sprawca ukrył się skromnie w cieniu handlowego kantoru. Ktoś musiał przecież zapłacić, aby stworzyć w Poznaniu arenę do objawiania nowych talentów i do wywnętrzania się starych wygów fotograficznych... Spośród czytelników „Wiadomości Fotograficznych" mało kto dziś wie, że to skromne, choć ulepszane czasopismo ma swoją ciągłość i tradycję. Ale oddajmy głos — tradycji.

„Drugi rok naszego wydawnictwa rozpoczynamy w okresie niesłychanie ciężkiego, a trwającego już od szeregu miesięcy przesilenia finansowego... Mi-

mo to nie tracimy otuchy i wiary, że doczekamy się rychło przełamania kryzysu..." — Kto to, kiedy i gdzie pisał? — Słowa, jakby żywcem wyjęte z dzisiejszych dni. Gotów jesteś pomyśleć, drogi Czytelniku, że to jakieś dzisiejsze, ledwie dychające czasopismo fotograficzne pociesza się nadzieją na jutro! Ale nie! Zdania powyższe wyjęte zostały z przedmowy redakcyjnej do styczniowego numeru za rok 1926 „Polskiego Przeglądu Fotograficznego". Słowa przedmowy były niewątpliwie prawdziwe, ale dopiero dziś, w dobie prawdziwego kryzysu, wzdychającego do „świetnej konjunktury" z 1926 r., trudno je pojąć... 12 bitych stron płatnych reklam na 14 stron tekstu redakcyjnego! Widzę już, jak rozjaśniają się oblicza redaktorów i wydawców na samo wspomnienie, a jednak... i wtedy nie było różowo, a byłoby pewnie całkiem mglisto, gdyby w cieniu kantoru nie myślał o benjaminku starszy, poważny pan...



*„Obłoki"* *Tad. Wański, Poznań*

Starszy pan myślał, a inni pisali. „Z chwilą, gdyśmy wykazali pedagogiczną szkodliwość kamery ręcznej dla początkujących rzesz amatorskich... kamera fotografa - artysty, lub pragnącego nim zostać, mieć musi wyciąg miecha potrójny, w najgorszym wypadku podwójny, nigdy pojedyńczy... kasety do płyt szklanych, z całkowitem wykluczeniem błon, oprócz płaskich sztywnych... Dalej migawka roletowa duża w tylnej ramie kamery... Format nieprzekraczalny 13×18 cm, gdyż i ten w podróży stanowić będzie poważne obciążenie... (O Boże! W podróży! Przyp. autora.) Jednakże wypadnie bodaj się na nim zatrzymać, gdyż wielkość 9×12 cm jest mało użyteczna..."

Ho, ho! Kto to mógł pisać? To chyba Bułhak. Naturalnie. Ale, co to może — mówiąc po warszawsku — „jedne" dziesięć lat! W „Fotografice", wydanej w r. 1931, wielkość 9×12 cm jest już całkiem użyteczna, a ostatnio prof. Bułhak, nietylko, że kamery „ręczne" uważa za znośne, ale kamerze miniaturowej w rodzaju Lajki stawia wspaniałomyślnie stopień ogólny dostateczny*).

*) „Nowości Fotograficzne" Alfa nr. 1319/35.

Powyższe zdania należą do artykułu Bułhaka „Rola kamery i objektywu w rozwoju fotografji artystycznej", zamieszczonego na wstępie styczniowego numeru „Polskiego Przeglądu Fotogr." z r. 1926. Artykuł ten wywołał w dalszych zeszytach ostrą polemikę ze strony Inż. Marczewskiego z Lublina, który stanął w obronie nie jakiejś tam Lajki, bo o niej wtedy było jeszcze dość cicho, lecz w obronie zwykłej kamery 6×9 cm. Poszła dyskusja na noże, tak, że przezorny Redaktor musiał ją przerwać i oddać głos medjatorski komu innemu.

Gdy te zacięte głosy krzyżowały się w powietrzu i dyskusja była w pełni zaognienia, starszy, pogodny i płacący pan musiał się uśmiechać, czytając w jednym z najbliższych numerów (Nr. 2/1926) takie oto zdania niebiorącego w dyskusji udziału malkontenta: „Stosując się do tych wskazówek, otrzymamy przy zdjęciach z ręki i posługiwaniu się wyłącznie szukawką, zawsze to i tylko to i w takiem rozmieszczeniu, jakbyśmy obraz uprzednio dokładnie na matówce nastawili i z czasem dojdziemy do takiej wprawy, że bez obawy, idąc naprzykład na wycieczkę, możemy zostawić matówkę w domu."

Zdanie to jest częścią artykułu, podpisanego inicjałami B.(olesław) G.(ardulski), a noszącego tytuł „Kontrola szukawki". Jakże obco brzmi dziś ta dziwaczna „szukawka", którą od dłuższego czasu zastąpił doskonale „celownik". „Szukawka" poszła dawno do lamusa i choć dziesięć lat nie jest wiekiem, to z pewnem zdumieniem czytamy taką notatkę w jednym z dalszych numerów: „Camera" daje w dziale ilustracyjnym powiększenie na format 16×12 z portretu filmu kinowego, ciekawe jako eksperyment..." — To się nazywało wtedy eksperymentem. A dziś?

„Zaiste, można języka w gębie zapomnieć" — jak powiada Bułhak w replice, danej Inż. Marczewskiemu z okazji dyskusji na temat, jaka kamera jest lepsza. To mówiąc, nie zapomniał języka, bo „jeśli mechaniczne wywoływanie jest w kinie koniecznością techniczną, to jeszcze nie jest powodem, by je zalecać początkującym..." Święta racja, z tem zastrzeżeniem, że dzisiejsze kino w swoich wybitnych przejawach zdało doskonale egzamin z mechanicznego wywoływania. Życzyłbym każdemu tak dobrze wywołanych zdjęć, jak te, które się dziś często ogląda, nawet w filmach skądinąd słabych. Dziesięć lat robi swoje.

W zeszycie kwietniowym „Polskiego Przeglądu Fotograficznego" (1926) pojawiła się następująca opinja o pewnym, wówczas nikomu nieznanym pstrykaczu: „Pan Wieczorek umie patrzeć i wydobywać przy pomocy silnego filtra pożądane efekta przy zdjęciu zimowem". To pewnie ja byłem. „Pożądane efekta" zmieniły się niebawem w obrazy, które dla jednych były pożądane, a dla innych nie. Tak w życiu bywa. Nigdy niewiadomo „co w trawie piszczy".

*Dr. Antoni Wieczorek*, C. F. K. P., Zakopane.

# ZDJĘCIA W TATRACH I PODTATRZU

**I. Wyekwipowanie.** Technika pracy amatora w górach jest nieco odmienna od zwyczajnej. Przedewszystkiem kwestja kamery. Otóż o ile ktoś „górami" nazywa pensjonat w Zakopanem, a „wycieczką" wyjazd autobusem do Morskiego Oka, może pracować w sposób nie różniący się od zwyczajnego — ja jednak mówię tylko o tych, którzy kamerę i materjał negatywowy niosą w plecaku, a pracują na szczytach i przełęczach.



*„Krajobraz tatrzański"* *(Dolina Stawów Ciemnosmreczyńskich)* — *Dr. A. M. Wieczorek, Zakopane*

Do pracy tej najlepiej nadają się właśnie standartowe kamery amatorskie, na płyty lub błony zwijane, w formatach od 24 × 36 mm (bardzo wygodny, do gór może nieco za mały) przez 6/9 (kompromis wygodny z formatem) do 9/12 (mniej poręczny, ale zato format górski wspaniały).

Objektyw nie musi być bynajmniej zbyt jasny — F/4,5 wystarczy zupełnie, bo i tak światła mamy dość. Zato nie można zapomnieć o dobrym t. zw. dwu- do trzykrotnym żółtym filtrze. Statyw rzadko jest potrzebny, a obciąża często mocno plecak.

Jako materjał mogą być błony zwijane (naogół ze wszystkich rodzajów błon materjał najpewniejszy i najwygodniejszy — wada: brak matówki), błony płaskie w postaci packfilmu oraz płyty.

**II. Warunki świetlne.** Przedewszystkiem odróżnić musimy pracę w dolinach od pracy na szczytach. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z warunkami świetlnemi podobnemi do nizinnych, a nawet, o ile znajdujemy się w lesie, musimy naświetlać dłużej, niż na niedzielnej wycieczce w okolice miasta.

Natomiast z chwilą wydobycia się ponad linję roślinności, a nawet już w regjonach kosodrzewiny wszystko się zmienia. Promienie słoneczne obfitują w części pozafiołkowe, miejsc zacienionych jest na terenie coraz mniej, wszystko



*„Portret turystki w Tatrach"* *Dr. A. M. Wieczorek, Zakopane*

tonie w jarzącym blasku słońca. Teraz czas na skracanie czasu naświetlenia, a to zależnie od wysokości nad poziomem morza o $1/3$, lub (na szczytach) o $1/2$.

Oczywiście o ile mamy do czynienia ze zdjęciami, obejmującemi poza osłonecznionemi zboczami skał również zaciemnione doliny i załomy, pamiętać musimy, że o ile na znacznych wysokościach światła są znacznie silniejsze, niż na nizinach, o tyle i cienie są znacznie głębsze niż na dole, tak, że wymagają znacznie dłuższego naświetlenia. Stąd trudność w uzyskaniu harmonijnych zdjęć, zawierających równocześnie cienie i światła.

Oświetlone silnem słońcem zbocza nagich skał odbijają tak intenzywnie światło, że trudno jest uzyskać tam rysunek w cieniach i trzeba bardzo krótko naświetlać.

Wreszcie przy zdjęciach zawierających dal (łańcuchy gór, odległe szczyty i doliny, etc.) oraz chmury, zieloność, wodę, etc. musimy używać filtra żółtego, przedłużając stosownie czas naświetlenia. Użycie płyt i błon barwoczułych w każdym wypadku rozumie się samo przez się.

**III. Dobór motywu.** Kto idzie w Tatry z kamerą w przekonaniu, że gdzie się obróci, tam znajdzie motyw, jest w grubym błędzie. Jeszcze dopóki znajduje się w dolinach, na halach, gdzie pasie się bydło, są szałasy, drzewa, ludzie, to pół biedy, ale gdy wydostanie się poza linję lasów, sprawa przybiera gorszy obrót.

Nagie zbocza, nieznaczna ścieżka, aż wreszcie emocja dla nowicjusza — klamry. Zdjęcie wspinaczki robione z dołu ku górze nie daje żadnego efektu, gdyż przez przerysowanie perspektywiczne ma się wrażenie, że ludzie lezą z mozołem po poziomej płycie skalnej.

Zdjęcia wspinaczek robić można tylko tak, by aparat był poziomo, a najlepiej jest robić je zboku, z sąsiedniego zbocza tak, że podkreśla się przez to nachylenie i ekspozycję trasy.

Zdjęcia szczytowe znowu w pierwszej chwili pociągają, bo istotnie rozległy widok górski jest imponujący. Ale na negatywie wszystko się zmienia — szczyty ogromne kurczą się do drobnych punktów, łańcuchy górskie stają się zupełnie niepozorne, a potężna dal traci zupełnie wdzięk i powagę.

Przyczyną tego jest mała ogniskowa objektywu, oddająca rzeczy odległe w zbyt małej skali, to też należy albo pracować teleobjektywem (na co zwykle jest mało czasu i ochoty), albo też operować raczej motywami bliższemi, a jeśli już chodzi o dal, to zdejmować ją z podkreśleniem pierwszego planu. Tylko niech nim nie będzie nasza towarzyszka, wpatrująca się z czarującym uśmiechem w objektyw.

**Zdjęcia w górskich okolicach.** Nie każdy w lecie jedzie w Tatry, ale też nietylko tam można mieć sposobność do ładnych zdjęć. Okolice podgórskie obfitują w cudowne krajobrazy i są łatwiejsze do opracowania, niż Tatry. Dalekie panoramy falistych pagórków, laski, przeplatane polami, wsi malownicze, oto tematy niezliczone. Pamiętać należy o tem, że tam powietrze jest znacznie czyściejsze, niż w mieście, a więc i naświetlenie krótsze, nie zapominać, że otwarty daleki krajobraz wymaga znacznie krótszego naświetlenia, niż obrazek z ulicy w mieście. Pracować najlepiej w czasie, gdy jest słońce, przyczem unikać należy takiego ustawiania się, by promienie jego padały styłu, bo wtedy krajobraz będzie pozbawiony cieni, płaski i nudny. Pod słońce pracować może wprawny amator i dostanie wspaniałe zdjęcia o sylwetkowym charakterze, unikać tylko musi padania promieni słonecznych wprost na objektyw, bo wtedy zdjęcia są kompletnie zadymione. Normalnie słońce winno padać zboku.

Nie powinno się naogół na letnisku wywoływać płyt, i błon, bo brak wygodnej ciemni i lampy powoduje pospieszną pracę, niema w czem negatywów płókać i stąd uszkodzenie emulsji, źle wywołane i utrwalone nieraz cenne negatywy. Tylko od czasu do czasu należy jedną lub dwie płyty lub rolkę błony wywołać, by się przekonać, czy na ogół naświetla się dobrze. Reszta roboty po powrocie.

*Dr. Tadeusz Cyprian,* C. F. K. P., Poznań.










# KĄCIK KRYTYCZNY

„Droga do Morskiego Oka" p. M. Bakłanowicza z Równego zdradza dążenie autora do kompozycji motywu wedle pewnych zasad. I tak ujęcie obrazu w ramę utworzoną przez złamany pień ma podkreślić głębię, ale rama ta jest zbyt prymitywna, a złamanie niepiękne. Dobra jest natomiast technika zdjęcia, oddanie dali i nieba.

„Dzieci" p. A. Kurowskiego z Grodziska są doskonale podpatrzone i oświetlone. Zajęte zupełnie sobą nie zwracają uwagi na fotografa, mają naturalny wyraz twarzy i zupełnie nie pozują. Nieco niespokojne jest jedynie tło i zbyt ostro oddany sweterek dziecka z lewej strony oraz poręcz koszykowego krzesła.

„Pajęczyna" ks. T. Dziedzica z Irati w Brazylji jest bardzo piękna w swej subtelności tonu i rysunku. Tło dobrze stonowane, oparcie na gałązkach naturalne, słowem, obrazek skomponowany wzorowo, a przydałoby mu się tylko nieco więcej kontrastu. Także i inne nadesłane obrazki są udane, a tylko zdałoby się wszystkim nieco więcej siły.

„Nad wodą" p. A. Dąbrowskiego z Chełma Lubelskiego ma miłą tonację wody, piękne błyski i dobre niebo. Motyw jest dobrze wybrany, a tylko ujęty z daleka zatraca siłę efektu. Najlepiej byłoby środkową część obrazka powiększyć i wówczas motyw zyskałby wiele.

„Portret" p. Inż. S. E. z Grudziądza jest dobry w ułożeniu modela i w wycinku, szwankuje natomiast nieco w opracowaniu tła. Nieostre gałęzie w górnym rogu obrazu odrywają uwagę od twarzy kobiecej, dół zaś obrazu jest zbyt ciemny. Zato doskonałe jest oddanie twarzy. Wogóle portret na wolnem powietrzu stanowi bardzo trudną dziedzinę pracy, bo wymaga dużej umiejętności wyboru pozycji modela, odpowiedniego tła i należytego oświetlenia. Kto zaczyna w tej dziedzinie pracować, powinien wybierać dni bezsłoneczne, ale nie ponure, tło stosować o ile możności spokojne i naświetlać dość obficie, wywoływać zaś miękko.

„Buldog" p. W. Tokarskiego z Inowrocławia jest zaiste imponujący. Sędziwy przedstawiciel psiego szlachetnego rodu pozuje z iście angielską flegmą, lekko tylko poirytowany, że go fatygują. Dla zdjęcia byłoby lepiej, gdyby tło było spokojniesze, oświetlenie więcej odrywało psa od tła, a już najlepszy byłby „portret" psi, t. zn. głowa zbliska, bo wtedy najlepiej udaje się podkreślić charakter zwierzęcia.

„Zakątek" p. A. Brydackiego z Wilna ma wady kompozycyjne. Przedewszystkiem ucięty, niczem nie podparty łuk bramy, następnie zaś zbyt wielki kawał ściany tego łuku w stosunku do motywu głównego, którym jest dom wtyle. Dobre jest natomiast naświetlenie negatywu i wywołanie, a więc technika.

„Zima w górach" p. Dr. M. Otta z Doliny jest subtelna w tonacji, a niepotrzebne są tylko gałęzie, wyrastające nie z drzew lub ziemi, lecz z brzegów obrazka i kawał czarnego kołka z lewej strony. Zauważyć trzeba, że takie dalekie widoki tracą przy małym formacie, nie dają się niejako „wcisnąć" w zbyt ciasne dla nich ramy.

# CO WARTO WIEDZIEĆ O UTRWALACZU

Utrwalanie uważają często amatorowie za jakiś zabieg podrzędny, któremu nie warto poświęcać zbytniej uwagi i staranności. Czekają tylko, aż w utrwalaczu zniknie biaława powłoka z odwrotnej strony negatywu i już uważają utrwalanie za ukończone. Na odbitkach pozytywowych nie widać białej powłoki, więc też utrwalanie ich bywa tem mniej dokładne, a następstwem jest szarzenie ich i żółknienie z biegiem czasu.

Jeżeli jednak utrwalacz ma spełniać swe zadanie, to znaczy: jeżeli ma naprawdę czynić trwałemi negatywy i pozytywy, to musi mieć odpowiednio długi



*„Wiosna w śniegu"* *Brat Wawrzyniec S. V. D., Górna Grupa, Pom.*

czas do działania. Musi nietylko zamienić resztę światłoczułego związku srebrowego (bromku lub chlorku) na związek rozpuszczalny, lecz także musi ten związek wydalić z warstewki żelatynowej.

Głównym składnikiem utrwalacza jest tiosiarczan sodowy, który działa na bromek lub chlorek srebra, niestrąconego wywoływaczem, i zamienia go na tiosiarczan srebra. Ten tiosiarczan srebra nie jest jednak rozpuszczalny we wodzie, a w utrwalaczu dopiero po dłuższem działaniu przechodzi w związek podwójny: tiosiarczan srebrowo-sodowy, który zdoła się rozpuścić w nadmiarze tiosiarczanu sodowego, czyli utrwalaczu.

Nie wystarczy zatem poczekać, aż na negatywach zniknie nalot białawy na stronie odwrotnej. Z chwilą, gdy on zniknie, ukończona jest zaledwie trzecia część zadania, jakie utrwalacz ma spełniać: to dopiero białawy bromek czy chlo-

rek srebra zamienił się na mniej widoczny tiosiarczan srebra. Teraz utrwalacz ma ów tiosiarczan srebra przeprowadzić we wymienioną wyżej sól podwójną: tiosiarczan srebrowo-sodowy, który dopiero da się rozpuścić, a więc wydalić z warstewki żelatynowej. Na owo przemienienie w sól podwójną i na rozpuszczenie jej utrwalacz musi znowu mieć dość czasu, inaczej bowiem nie wykona swego zadania.



„Życie" *Mikołaj Bakłanowicz, Równe Wol*

Tego czasu musi mieć tem więcej, im jest zimniejszy i im jest rzadszy (bardziej rozcieńczony wodą). Z tego wynikają następujące wskazania praktyczne:

1. Utrwalacz powinien mieć właściwą temperaturę (15—20° C). Wiadomo każdemu z doświadczenia, że po wsypaniu utrwalacza do wody, roztwór oziębia się bardzo znacznie; należy zatem użyć do rozpuszczania wody cieplejszej, albo też ogrzać utrwalacz zbyt zimny.

2. Utrwalacz nie powinien być zbyt rozcieńczony. Na litr roztworu używa się normalnie 150—200 g soli utrwalającej: poniżej tej normy utrwalacz działa bardzo powoli i niedokładnie. Rzecz jasna, że w roztworze kilkakrotnie używanym niema już 150 g tiosiarczanu na litr wody, lecz znacznie mniej, bo część tiosiarczanu zużyło się już na utrwalania poprzednie; należy zatem utrwalacz używany wzmocnić dodatkiem nowego tiosiarczanu, a jeszcze lepiej wylać go, jako płyn stosunkowo tani, i zastąpić go świeżym roztworem.

3. Należy utrwalaczowi dać dość czasu na działanie. Gdy biały nalot na tylnej powierzchni negatywu zniknie doszczętnie, należy jeszcze przez taki sam czas zostawić negatywy w utrwalaczu; nie zaszkodzi nawet, gdy poleżą w nim

znacznie dłużej (1—2 godzin). Podczas utrwalania należy od czasu do czasu zakołysać miską (podobnie jak przy wywoływaniu), aby rozpuszczanie soli srebrowych szło łatwiej.

Na odbitkach pozytywowych nie widać postępu utrwalania; ponieważ jednak warstewka emulsji na nich jest cienka, a utrwalacz ma dostęp z obu stron (od strony warstewki i od strony papieru), można przyjąć, że po 15—20 minutach utrwalanie jest ukończone. Należy tylko dbać o to, aby odbitki nie przylegały do siebie w utrwalaczu, a więc przekładać je w nim i odwracać od czasu do czasu.

Wreszcie pamiętać należy, że utrwalacz, jakkolwiek nieszkodliwy dla zdrowia, jest silną trucizną dla negatywów, pozytywów i roztworów fotograficznych, powodując ich rozkład w krótkim czasie. Należy zatem dbać o dokładne wypłókanie obrazków po utrwaleniu, a przy rozpuszczaniu utrwalacza we wodzie lub przy przesypywaniu go i ważeniu wystrzegać się, żeby drobne kryształki nie padały do misek, roztworów, lub na podłogę, skąd mogłyby dostać się na negatywy czy odbitki. *Józef Świtkowski*, C. F. K. P. Lwów.

# WYWOŁYWACZ NA CODZIEŃ I NA NIEDZIELĘ

Przemiły Redaktor „Wiadomości Fotograficznych" powie z pewnością, że tytuł jest... niepoważny. Skreśli conajmniej połowę. Tymczasem jak się dalej pokaże, kwestja wywoływania u amatorów jest tak mało poważnie traktowana, że wymaga gruntownej sanacji. Bez przesady można powiedzieć, że gdziekolwiek spotka się dwóch amatorów-fotografów, rozmowa schodzi wkońcu na wywoływacz, potem obydwaj panowie wyjmują notatniki i zapisują recepty kolegi na podobno „jeden z najlepszych", najlepiej działających i t. d. Oczywiście po powrocie do domu, próbuje się natychmiast nowy przepis i na kilka dni jest się zachwyconym najlepszemi wynikami aż do nowego spotkania i nowych rewelacyj. W ten sposób każdy amator ma co tydzień nowy wywoływacz i z każdego tygodnia inaczej wywołane płyty czy błony. Oczywiście wcale to dodatnio na pracę i wyniki tej pracy nie wpływa, a przeciwnie, fotografujący staje ciągle wobec nowych zagadnień, wobec nowych zagadkowych objawów, jakie stwarza mu ciągła zmiana zasadniczych sposobów postępowania. Ponieważ amator fotograf, przeważnie w ciągu tygodnia ma i tak dużo pracy zawodowej, przeto normalnie, aby jaknajprędzej, wywołuje płyty czy papiery swoim starym zdawna przygotowanym już wywoływaczem, a dopiero przy czasie, a więc w święta czy niedzielę, zabiera się do „próbowania" metod „odpisanych" od przyjaciela, i oczywiście, zamiast cały czas wolny zużyć na doskonalenie się w technice fotograficznej, zaczyna od początku, bo zmiana wywoływacza jest zasadniczą dla całej techniki fotografowania.

Stąd ten nieco dziwny tytuł.

Z pewnością mało kto wie, że wystarczy na całe życie jeden skład wywoływacza o kombinacji dwóch, od wielu dziesiątków lat stosowanych bez zmian z powodzeniem, zasad wywołujących, a przez rozmaite dozowanie alkalji, dający się świetnie regulować. Nie potrzeba na to ani żadnych ciągle nowych przepi-

sów, nie trzeba precyzyjnych wag (widziałem u niektórych nawet bardzo początkujących amatorów, specjalnie precyzyjne wagi, używane do ważenia drobnych ułamków grama), nie trzeba wogóle żadnych komplikacyj, utrudniających jedynie naturalny i celowy proces udoskonalania się w samej technice fotografowania.

W całej swojej nietyle długoletniej, ile bardzo intensywnej praktyce, stosuję ciągle ten sam wywoływacz metol-hydrochinonowy. Poznałem go tak dokładnie, że znam wszystkie jego kaprysy, wiem jaką musi mieć temperaturę aby uratować każdy niedoświetlony czy prześwietlony negatyw, wiem, że bez bromku (zupełnie bez bromku) da mi bardzo miękkie, ślicznie stonowane portrety, wiem, że dziesięciokrotnie rozcieńczony, bez sody, a zato z 10% roztworem boraksu daje negatywy o bardzo drobnem ziarnie, negatywy z których można robić powiększenia bez żadnych ograniczeń co do wielkości formatu, powiększenia bez ziarna, ostre i doskonale wyrównane. Wiem dalej, że wywoływacz ten nie znosi temperatury poniżej 16 stopni C., a zbyt ciepły, o 20 st. C., powoduje zadymienie negatywów. Do reprodukcji używam go w stanie zupełnie nierozcieńczonym, z podwójną dawką bromu potasu. Wywoływacz ten, jak widzimy, jest jednym z najbardziej elastycznych wywoływaczów, daje się zmienić dowoli, uzyskiwać można nim efekty, dla jakich trzebaby conajmniej kilku innych, o różnych skomplikowanych zestawach, wywoływaczy. Wszystkich których odrobinę zainteresował ten uniwersalny wywoływacz rozczaruje trochę jego skład... Jest to najbardziej prosty, najstarszy przepis na metol-hydrochinon, niezmienny (bo nie było potrzeby) od wielu dziesiątków lat.

Recepta jest następująca:

| | | |
|---|---|---|
| wody . . . . . . . . . . . . | 200 | ccm |
| metolu . . . . . . . . . . . | 1 | g |
| siarcz. sodu. . . . . . . . . | 50 | g |
| hydrochinonu . . . . . . . . | 2 | g |
| węglanu sodu . . . . . . . . | 70 | g |
| bromku potasu . . . . . . . . | ¼ | g |

Do użycia bierze do płyt normalnie 1 część wywoływacza na 2 części wody. Do papierów 1 na 4. Jako wywołacz wyrównawczy zestawia się go w ten sposób, że wyrzuca się węglan sodu a daje się 10 gramów zwyczajnego boraksu.

Zastrzegam się, że nie obiecuję na początek żadnych rewelacyj. Jest to wywoływacz, do którego trzeba się przyzwyczaić i tak jak już wspomniałem na początku, trzeba go dokładnie poznać. Wtedy dopiero pokażą się wszystkie jego wartości, polegające właśnie na jego nieskomplikowanym składzie, jego niezawodności i dokładności w działaniu. Radzę tym wszystkim, którzy chcą mieć zawsze wynik pewny i niezależny od przypadku, aby przestali eksperymentować z różnemi sposobami wywoływania, gdyż to właśnie jest powodem wielu niepowodzeń technicznych, zwalanych później na zły materjał, na tani aparat itp., jak to wynika z nieustających reklamacyj, płynących do fabryk produkujących przybory fotograficzne, a zwłaszcza do tego rodzaju fabryk krajowych.

Drogą do doskonałości może być tylko stałe, konsekwentne trzymanie się tych samych przyborów, tego samego gatunku płyt czy błon, zawsze tych samych

papierów i wywoływacza. Dopiero wtedy można doszukiwać się błędów, usuwać je na podstawie doświadczeń w miarę pracy zdobywanych, co jest niemożliwe do osiągnięcia wobec ciągłego eksperymentowania, błądzenia w niepewnem. I dlatego wykorzystajmy wolny czas niedzielny, czy świąteczny, nie na poszukiwanie nowości, w rzeczach dawno zdobytych, już opanowanych i wypróbowanych i nawet w niedzielę, używajmy naszego codzienego niezawodnego wywoływacza.

*Konrad Hoffmann*, Poznań.

# DROBIAZGI

**Sylwety.** Sztuka sylwet, swego czasu bardzo rozpowszechniona i ceniona upadła równocześnie z wprowadzeniem fotografji, a dawni zawodowi „wycinacze sylwet", od których roiło się na dworach przed stu laty, stracili chleb z chwilą pojawienia się wędrownych sług Daguerre'a.

Ale i fotografja może z powodzeniem ich pracę podjąć, a sylweta jest nieraz bardzo charakterystyczna i często milsza niż portret. Zwłaszcza osoby o pięknym profilu, nieco już starsze, są modelem wdzięcznym i ciekawym.

Dla zdjęcia sylwety wystarczy zasłonić okno (otwarte, by nie było znać krzyża ram okiennych) płótnem (prześcieradłem) ustawić model na tle płótna, uważając na czystość profilu i zdjąć zapomocą dość krótkiego czasu naświetlenia (1/10—1/5 sek.), po starannem nastawieniu na ostro.

Wieczorem można z powodzeniem zawiesić w otwartych drzwiach między dwoma pokojami płótno, z jednej strony umieścić silną lampę (lub kilka) z drugiej zaś daną osobę i zdejmować pod światło, uważając tylko, by całe płótno było jednostajnie oświetlone.

Można również robić sylwety na dworze, zdejmując pod słońce, lub na tle nieba przy rozmyślnie za krótkim czasie naświetlenia. Uważać tylko trzeba, by słońce nie świeciło w objektyw.

Wywoływać trzeba silnym, nieco skoncentrowanym wywoływaczem, kopjować na twardo pracującym papierze chlorobromosrebrowym (gazowym).

**Uważajcie, co fotografujecie.** Jak wykazuje statystyka wielkich zakładów, wywołujących zdjęcia amatorskie, przeszło 50 proc. zdjęć oddanych do opracowania, daje negatywy nie do użycia wskutek złego naświetlenia.

Wina leży tu wyłącznie w lekkomyślności i lenistwie amatorów, którzy nie używają z zasady żadnej tabeli naświetleń (którą np. fabryka Alfa rozdaje w doskonałem opracowaniu darmo), ale nawet jeśli jej używają, to nie zwracają uwagi na przedmiot, który fotografują.

Nie ulega wątpliwości, że na czas naświetlenia wpływa w decydującym stopniu jasność danego objektywu (względnie użytej przysłony), czułość płyty, czas i pogoda, ale w niemniejszym stopniu i jasność przedmiotu zdjęcia. Nawet w czasie skwarnego upału w cienistym lesie jest tak mroczno, że trzeba naświetlać nieraz i jedną sekundę, gdy o parę kroków dalej, na polu, na skraju lasu wystarczy nieraz 1/50 sek., a więc pięćdziesiąt razy mniej.

Należy sobie zapamiętać, że im dalszy i jaśniejszy przedmiot, tem przy wszystkich innych stałych warunkach czas naświetlenia jest krótszy, że nad morzem i w Tatrach (ponad 1500 m. wysokości) naświetla się ½ tego, czego wymagają zdjęcia na równinach.

Woda, śnieg, piasek, etc. wymagają zawsze bardzo krótkiego czasu naświetlenia, bo silnie odbijają światło — przeciwnie zaś zieleń, czerwień i czerń wymagają bardzo długich ekspozycyj.

Pamiętajcie jednak zawsze używać tabeli naświetleń, a zyska na tem wasza kieszeń, wasza reputacja i ambicja, jak niemniej i zbiór udanych zdjęć.

**Zdjęcia wnętrz pokojów.** Nawet najskromniejszy pokój ładnie zdjęty, robi wrażenie luksusowego apartamentu, gdyż na zdjęciu znikają wszystkie mniej ładne dysharmonje barw czy kątów, a gra świateł i cieni dodaje uroku całości.

Zdjęcia takie robić można każdym, najtańszym nawet aparatem, z pełnym rezultatem, bo naświetlenia i tak są długie, przy bardzo małej przysłonie. Najpierw ustawia się aparat mocno na trójnogu lub lepiej na małym stoliku tak, by najciekawszy kąt pokoju znajdował się na matówce, przyczem należy uważać, by aparat stał pionowo i by żaden zbyt bliski sprzęt nie zasłaniał nam części obrazu. Potem ustawia się na ostro na jakiś mebel ciekawszy i przysłania objektyw tak długo, aż wszystkie przedmioty będą zupełnie ostre.



*„Lalka"* *A. Kurowski, Grodzisk*

Po tej robocie kolej na obliczenie czasu naświetlenia. Wedle tabeli naświetleń wypośrodkowuje się potrzebną ekspozycję, przyczem należy pamiętać, by brać pod uwagę kolor ścian i uważać, czy przez okno pada słońce, czy też wychodzi ono na mroczną ulicę. Tak samo należy pamiętać o tem, by na matówce nie było żadnego okna, bo inaczej zdjęcie pod światło ucierpi znacznie od światłokręgów i nie odda subtelnych szczegółów w światłach.

Zbyt krótkie naświetlenie da nam spotęgowane, a i tak w pokoju istniejące już silne kontrasty, należy go więc unikać.

**Słońce jako motyw.** Nie myślę tu oczywiście o samej tarczy słonecznej, bo ta na najlepiej nawet udanem zdjęciu amatorskiem da nam białe, mikroskopijne kółko, lecz o tych motywach, które przez specjalne słoneczne oświetlenie dają obraz. Wszędzie ich pełno, przyczem oświetlenie takie, by słońce było przed fotografującym, (ale nie padało bezpośrednio na objektyw) daje wyniki najlepsze. Sylwety drzew na tle chmur, wolno łamiąca się fala (nie używać migawki szybszej niż 1/25 sek. bo inaczej woda wygląda jak zamarznięta), grupy ludzi, wyodrębnione przez kontrastowe oświetlenie z tła, łodzie i okręty, oraz tysiąc innych motywów, oto pole działania. Najlepiej jest zdejmować pod słońce około południa (wbrew zwyczajnym zasadom), by słońce nie świeciło wprost w objektyw, gdyż w przeciwnym razie zdjęcie będzie zadymione i nie do użycia. Najlepiej jest samemu stanąć w cieniu (np. drzewa) i pracować wygodnie.

**Zimowy krajobraz.** Niema nic piękniejszego, jak słońcem oświetlony śnieżny pejzaż — wówczas znika bowiem zupełnie zwodnicza barwa, której i tak jednobarwną fotografją nie możemy oddać, a potęguje się zato niezmiernie bogactwo tonów, występujących w całej okazałości na naszem zdjęciu.

Ale by śnieg nie wyglądał jak brudne prześcieradło, a drzewa jak kawałki zwęglonych pni, nato trzeba przedewszystkiem barwoczułej błony z żółtym filtrem. Podkreślam dobitnie, że zdejmowanie śniegu oświetlonego słońcem na zwykłej płycie bez filtra jest nonsensem, bo płyta taka tak samo reaguje na kolor biały (powierzchnia śniegu) jak i niebieski (cienie), nie odda błysku kryształków na oświetlonych płaszczyznach i zatrze rysunek cieni, niwecząc cały czar zimowego dnia.

Jeszcze raz powtarzam — błona orto, o ile możności i antihalo, by uzyskać szczegóły w światłach, filtr trzykrotny i dosyć obfite naświetlenie.

## *JAN BUŁHAK „ESTETYKA ŚWIATŁA“*

*Dowiadujemy się, że nowa książka J. Bułhaka „Estetyka Światła“ w ciągu wykańczania przez autora zdążyła rozrosnąć się z 30 do 35 rozdziałów i wyjdzie z druku w objętości, znacznie przewyższającej preliminowaną. Takie wydatne zwiększenie objętości książki musiało oczywiście odbić się na kosztach druku i pociągnie za sobą — dla nowych nabywców — podwyższenie ceny w prenumeracie do 10.— zł (a ceny księgarskiej — do 15.— zł). Nowe zmienione warunki przedpłaty obowiązują od dnia 6 czerwca 1935 i do tego tylko terminu będą przysługiwały warunki dotychczasowe. Autor zawiadamia o tem zawczasu interesujących się jego książką w tym celu, ażeby nie pozbawiać życzących możności tańszego jej zaprenumerowania przed podwyższeniem ceny. Zamknięcie prenumeraty nastąpi 1 września br., książka zaś ukaże się w październiku.*

Wydawca i Redaktor: Kazimierz Greger — Poznań, ul. 27 Grudnia 18.
Abonament roczny (za 12 zeszytów) zł 3.— płatny czekiem P. K. O. nr. 208 469.





Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.